I

Byłem świadkiem procesu i wyroku Norymberskiego w latach 1945—46. Przedtem, w latach 1933—1939, byłem w III Rzeszy świadkiem przygotowywania zagłady Żydów, a w latach 1939—1945 realizowania tej zagłady w Generalnej Guberni i poza nią. W latach następnych, 1946—1985, byłem w szerokim świecie świadkiem nie zakończonego po dziś dzień i po wszystkie dni następne sporu, jak to się stało i kto ponosi winę za Endlosung, Holocaust, Szoa.

Jako świadek tak długiego okresu historii XX wieku — a przecież jako człowiek urodzony przed I wojną światową mam w sobie zakodowane również lata sprzed 1933 roku i cały co najmniej wiek XIX — sądzę, że mam prawo i obowiązek zdać sprawozdanie, jak ja to oglądałem i jak ja ten fenomen historii Żydów w dziejach ludzkości widzę u schyłku mego życia.

II

Urodziłem się między Odrą a Nysą Kłodzką, nad Oławą, z Ojca od 1683 roku Ślązaka, osadzonego ze stu innymi tureckimi jeńcami wojennymi w opustoszałych po cholerze wioskach Huczyńskiego i Raciborskiego Śląska. Wszyscy zostali wpisani do ksiąg gminnych jako Osmańczyki, podczas gdy oficerowie tureccy osadzeni zostali, też przez Jana Sobieskiego, na Kaszubach i tam przyjęci do różnych herbów przez miejscową szlachtę otrzymali nazwisko Osmańscy. Moja Matka była natomiast spod Wrocławia, gdzie jej dziad był ostatnim polskim wójtem w Karłowicach — dziś przedmieście Wrocławia — a dziad mój, urodzony w tychże Karłowicach w 1823 roku ożenił się 60 lat później i przekazał mi przez Matkę całą wiedzę o wieku XIX i sporo o końcu XVIII stulecia.

To dało mi wychowanie bardzo wielorodne, ogromnie tolerancyjne i przyjazne od dziecka wszystkim grupom etnicznym żyjącym na Śląsku. A było ich bardzo dużo. Byli wśród nich i Żydzi, z reguły wielojęzyczni, Węgrzy, Cyganie, Czesi, Niemcy, Austriacy, Prusacy, Saksończycy, a w końcu Francuzi, Włosi, Anglicy i Rosjanie. Dla ciekawego świata dziecka — miałem osiem lat, kiedy pierwszy raz uciekałem ze wsi do miasta — było to dostateczne uczulenie na inność jako źródło wiedzy o świecie. Jak się kocha inność ludzi, zwierząt, ziemi, przyrody, każda kultura jest krystalicznym wodopojem, radością spragnionych, nie lękających się słonecznego upalnego dnia ani chłodnej rozgwieżdżonej nocy.

III

Żydzi, tak jak Polacy, byli na Śląsku Opolskim pod ochroną mniejszościowej konwencji, tzw. Genewskiej, z 15 lipca 1922 roku zakończonej 15 lipca 1937 roku. Traktat Wersalski nie objął

Rzeszy Niemieckiej ochroną mniejszości narodowych — natomiast objął Czechosłowację, Polskę, Rumunię, Węgry. Jedynie śląski obszar plebiscytu z 1921 roku, a więc rejencję Opolską w Rzeszy i województwo katowickie w Polsce, Liga Narodów przejęła pod swoją opiekę. Na tej podstawie nasza jak najbardziej pluralistyczna, antyfaszystowska organizacja, Związek Polaków w Niemczech, do 15 lipca 1937 broniła przed Komisją Mieszaną Polsko-Niemiecką w Katowicach tak jak i w Lidze Narodów w Genewie wszystkich opolskich Polaków bez względu na ich światopogląd (również w III Rzeszy komunistów), jak też bez względu na ich wyznanie (również w III Rzeszy Żydów). Jeśli chodzi o stosunek hitlerowców do nas, był on ten sam co do Żydów. Wyrażało się to, od 1933 do wojny, w podobnym ustawodawstwie hitlerowskim, degradującym w prawach obywatelskich Polaków i Żydów. Oficjalne zrównanie nastąpiło w „Niemieckim Prawie dla Polaków i Żydów" ogłoszonym 19.XII.1941 przez Ministra Sprawiedliwości R. Freislera: „niemieckie prawo karne określa status prawny Polaków w państwie (niemieckim); ma ono zastosowanie jedynie do Polaków i Żydów, natomiast nie stosuje się do żadnej innej narodowości" (Documenta Occupationis, Vol. 6, Poznań 1958).

Ponieważ rozumieliśmy w Związku Polaków wspólnotę losu z Żydami czyli skazanie na zagładę, tyle, że oni pierwsi, my drudzy, nie mieliśmy złudzeń co do fiaska polityki „polsko--niemieckiego porozumienia Beck—Ribbentrop". Przeciwstawialiśmy się rasistowskiej,- ideologii, o której publicznie mówił w III Rzeszy nasz opolski działacz Arka Bożek w 1938 roku, że „ludzie nie dadzą się, tak jak króliki, hodować tylko z długimi uszami".

W czasie wojny byłem w Warszawie i widziałem zagładę Żydów i słyszałem większość głosów, które zapisał dużo później u nas Lanzmann w „Shoah" i — może to zabrzmi źle — było to dla mnie nieuniknione. Rozumiałem, że takie myśli mogą się rodzić u ludzi, których wyobraźnia jest ograniczona — kto chciał w 1943 roku na Zachodzie uwierzyć w Treblinkę? — a którzy myślą stereotypami z innych epok. Czy było w tym coś wyjątkowego pod jakąkolwiek szerokością geograficzną?

IV

Potwierdzeniem tego była Norymberga. Sam „Akt oskarżenia" opublikowany przed procesem był szokujący. Ogłosiłem wtedy w „Rzeczpospolitej" długi artykuł pt. „Oskarżenie aktu oskarżenia", przytaczając ogólnikowe zdania prokuratorów czterech mocarstw, że Niemcy w czasie wojny „stosowali mord masowy, to znaczy wytępienie grup określonej rasy czy narodowości spośród ludności cywilnej niektórych terenów okupowanych celem zniszczenia pewnych ras czy warstw narodu oraz grup narodowych, rasowych lub religijnych, a szczególnie Żydów, Polaków, Cyganów i innych" (wszystkie podkreślenia moje). Równie ogólnikowe dane są o Majdanku i Oświęcimiu: „około 1,5 miliona i 4 miliony osób, wśród nich obywatele polscy, sowieccy, amerykańscy, brytyjscy, francuscy, czescy i inni". O Sobiborze czy Zamojszczyźnie ani słowa.

Natomiast w przykładach „rabunku własności publicznej i prywatnych” nie pominięto roszczenia Francji o zagarnięcie przez Niemców 49 milionów kilogramów serów i 88 milionów butelek szampana! Ale już szczytem tego norymberskiego aktu oskarżenia są przykłady „złośliwego zniszczenia większych i mniejszych miast oraz bez uzasadnionej konieczności wojskowej” w Norwegii, Francji, Holandii, Grecji, Jugosławii, Czechosłowacji, ale o Polsce i Warszawie ani słowa. A przy „zbrodniach przeciw humanitaryzmowi” pominięto powstanie w Getcie Warszawskim.

V

Potem przez długie dwanaście miesięcy narastało w Norymberdze straszliwe oskarżenie o Endlósung, Holocaust, Szoa w tysiącach ujawnianych dokumentów, spisanych, sfotografowanych, sfilmowanych, poświadczanych wstrząsającymi zeznaniami świadków.

Dla mnie, który to narastanie zbrodni przeżyłem pod hitlerowską przemocą pełne trzynaście lat, najbardziej wstrząsające było zaskoczenie tych, co się z tym nieznanym dla nich rozmiarem zbrodni po raz pierwszy zapoznawali. Proszę mi wierzyć, że było to wielu Europejczyków (wśród nich również Niemcy) i wielu Amerykanów (wśród nich również Żydzi).

Proszę mi też wierzyć, że była to lawina nieznanych opinii światowej faktów, która zdecydowała swoją niepodważalną już prawdą, po wyzwoleniu obozów zagłady w 1945 r., że wyrok norymberski przyjęty został jako nieuniknione w tej sytuacji zakończenie procesu.

[20220316-01: Etykieta opakowania śmiercionośnego gazu, cyklonu B, ze szczególnej uwagą: „można stosować wyłącznie na wschodnich obszarach: w Kraju Sudeckim, Generalnej Guberni, Ostlandzie oraz Danii, Finlandii i Norwegii.”, fot. G. Russ.]

Osobiście przeżywałem czterysta trzy posiedzenia norymberskiego procesu szczególnie ciężko, bo jak zapisałem wtedy w pamiętniku: „jakaż to nikła satysfakcja — co tam dla mnie! — dla wszystkich podległych kiedyś władzy III Rzeszy, ta cała ława oskarżonych, skoro już nic nie potrafi odmienić przeszłości”.

Wpisałem więc do notatnika i podkreśliłem trzy razy: „Rozprawa z przeszłością wyłącznie na użytek przyszłości”.

Hanna Arendt na marginesie procesu Eichmanna odkryła „banalność diabła”. To była tajemnica również ławy oskarżonych w Norymberdze. Ale jak wiemy, taką nikłość aż zadziwiającą wielu na świecie, zadufanych w sobie na wieki rządów, odnotowują już historycy w ciągu dziejów jako zjawisko naturalne.

Stąd też nie sądzę, aby były nieuzasadnione moje wstępne uwagi o nieuniknioności czy naturalności zachowań się ludzi pod różnymi geograficznymi szerokościami wobec największej zbrodni XX wieku — ostatniego, miejmy nadzieję, wieku stereotypów minionych tysiącleci.

Uzasadniłem zresztą tę moją tezę dość dawno, bo w 1946 roku, w czasie procesu norymberskiego.

VI

Po wojnie ogłosiłem drukiem swoje rozeznanie ówczesne tego co się stało — najpierw w „Przekroju” latem 1946 roku, a na jesieni tegoż roku w książce pt. „Sprawy Polaków”. Wypowiedź miała tytuł „Antypolonizm” i już od 1948 roku do 1983 była ona administracyjnie niedopuszczana do rozpowszechniania, tak że dwa polskie pokolenia nie mogły się z nią zapoznać. Dlaczego ten ostracyzm? Myślę, że komuś w tych latach potrzebna była w świecie opinia o Polakach, że są oni niepoprawnymi antysemitami, Niemcożercami, z fobiami antyrosyjską, antyczeską, antyukraińską i antylitewską co najmniej. Po prostu zoologiczne ksenofoby. Niestety część opiniorządców w naszym kraju chciałaby za wszelką cenę utrzymać dalej to polskie zacofanie. Oto moje wywody pisane w lipcu 1946, a więc 40 lat temu:

Jesienią 1945 roku otrzymałem w Berlinie list, datowany w Warszawie, w maju tegoż roku. List, na skutek mojej reporterskiej włóczęgi, gonił mnie wiele miesięcy. Nadawcą był Centralny Komitet Żydów Polskich. List podpisany przez dra Emila Somersteina zaczynał się tymi słowy:

„Od dłuższego już czasu otrzymujemy z rozmaitych miast i osiedli alarmujące i zgrozą przejmujące raporty o bestialskich mordach, dokonywanych przez uzbrojone bandy na bezbronnych szczątkach ludności żydowskiej”.

List kończył się słowami: „Zwracamy się do Was, Obywatelu, z apelem o publiczne wypowiedzenie się w tej sprawie”.

Wsunięte w tekst moje nazwisko wskazywało, że listów identycznych rozesłał Centralny Komitet Żydów Polskich więcej, zapewne do wszystkich ludzi pióra w Polsce.

Na list nie odpowiedziałem. Nie odpowiedziałem, wyznaję, nie tylko z powodu rozlicznych rozjazdów w poszukiwaniu prawdy o pokonaniu Niemiec, ale i z wewnętrznego przekonania, że list ten stał się nieaktualny, a prawdopodobnie pisany był z przesadą zwykłą u ludzi, którzy wielokroć tonęli w nieszczęściu i odtąd skłonni są wyolbrzymiać pojedyncze wypadki do zjawisk, zwiastujących zagładę.

Antysemityzm w Polsce w roku 1945?! Wydało mi się to czymś tak absurdalnym, że odłożyłem list do teczki „Sprawy załatwione” i pojechałem spokojnie do Norymbergi, na rozpoczynający się proces zbrodniarzy wojennych oskarżonych o zbrodnie przeciw ludzkości. Proces ten miał udowodnić winę oskarżonych i spowodować wyrok odstraszający narody i przywódców państw od hitlerowskich karier. Proces ten miał zarazem wytłumaczyć ludziom świata, z czego rodzi się totalna zbrodnia.

Z repetytorium najnowszej historii, jaką było studiowanie akt procesu, wyniosłem prawdę tak prostą, że właściwie nie potrzeba było do jej odkrycia tysięcy stron norymberskich protokołów. Przypomniały mi się niesłychanie zagmatwane zadania z algebry, dające w ostatecznym rozwiązaniu najprostszy wzór a2+b2. Prawda brzmiała:

Nie byłoby totalnych zbrodni hitlerowskich, gdyby nie było totalnej nienawiści rasowej.

Cóż to jest nienawiść rasowa? Jest to uczucie odrazy moralnej człowieka do człowieka, uczucie, które potęgowane w nieskończoność uprawnia moralnie nienawidzącego do zabicia nienawidzonego. Tam, gdzie spowszechnia się nienawiść ludzi do ludzi, tam spowszechnia się mord.

To nieprawda, że naród niemiecki był zawsze nieludzki i hitleryzm tę nieludzkość przemieniał w zorganizowaną zbrodnię. Naród niemiecki zatracił jedynie krytyczny zmysł moralny. Prawo moralne społeczności ludzkich zabijania jednostek aspołecznych, zbrodniczych przeniósł na wszystkich ludzi, których w wyobraźni swojej napiętnował swą odrazą moralną, swą nienawiścią rasową. Hitler nie dokonałby tych zbrodni, które popełnił w Europie, gdyby przedtem propaganda nie zohydziła w oczach Niemców wszystkich mordowanych Żydów, Polaków, Rosjan, Serbów.

W każdym człowieku, a człowiekiem był bezsprzecznie każdy Niemiec, który wierzył w Hitlera i wykonywał jego rozkazy, zbyt głęboko tkwi boskie przykazanie „nie zabijaj!", aby zabójstwa w tych rozmiarach, jakie po raz pierwszy w dziejach świat oglądał, odbywać się mogły bez choćby namiastki moralnego uzasadnienia. Dwieście lat pruskiego wychowania zmieniło naród niemiecki w bezkrytyczną nację, zakochaną w swoich wartościach ludzkich, a coraz bardziej obojętną na ludzkie wartości innych narodów. Gdy przeciw woli panowania Niemiec nad światem stanęła wola innych narodów, wówczas powszechniejąca obojętność pruska przemieniła się w powszechną nienawiść. Ponieważ nie było praw moralnych uzasadniających panowanie Niemiec nad światem, wychowawcy pruscy narodu niemieckiego stworzyli namiastkę praw moralnych, a bezkrytyczny naród dokonał zamiany bez sprzeciwu. Wychowawcy pruscy chcieli uzyskać powszechne prawo dowolnego zabijania.

I prawo to ugruntowali w duszy niemieckiej antysemityzmem.

Z coraz większym wstrętem odwracał się człowiek niemiecki od człowieka żydowskiego. A gdy nauczył się wydobywać z najgłębszych pokładów duszy wstręt człowieczy do drugiego człowieka, to wówczas w poczuciu, iż wielkością odrazy mierzy jednocześnie szlachetność i wyższość własną, z łatwością odnajdywał odrazę moralną w stosunku do innych narodów i ras, które nie były stworzone na podobieństwo niemieckiego człowieka.

Dlaczego pruski egoistyczny nacjonalizm, pragnąc upowszechnić w narodzie niemieckim prawo zabijania nie-Niemców, wybrał jako pożywkę odrazy moralnej człowieka do człowieka właśnie Żydów, a nie Francuzów czy Rosjan? Czy tylko dlatego, że Żydzi wyróżniali się powierzchownością, inteligencją, inicjatywą, rzutkością, tak że najgłupszy nawet Niemiec mógł z łatwością wskazać palcem na drugiego człowieka i krzyknąć ze wstrętem: „o, Żyd!"? Nie tylko. Żydzi zostali wybrani również dlatego, że byli najsłabszym i najtragiczniejszym narodem świata.

Istniało wśród ludów pierwotnych prawo zabijania istot ludzkich słabych, a więc kalek, starców,

chorych. To prawo, rządzące w przyrodzie, każące ginąć słabym, aby tym mocniej rozwijali się silni, drzemie w duszach ludzkich od czasów pierwotnych, po dziś dzień, mimo spowszechnienia Chrystusowych objawień. Walka z chrześcijaństwem w Niemczech szła równolegle z rozbudzaniem antysemityzmu. Pierwszym wyłomem w chrześcijańskim pojrpowaniu świata przez Niemców było ustawowe zezwolenie, dane lekarzom, zabijania nieuleczalnie chorych. Antysemityzm był przygotowaniem prawa zabijania ludzi i narodów nieuleczalnie słabych.

Słabość narodu żydowskiego wynikła z jego tragicznej historii nieposiadania własnego państwa. Jest to niezwykły naród, który przez dwa tysiące lat korzystał stale z gorzkiej gościny obcych narodów, żyjąc tęsknotą do własnego domu, domu, którego nie potrafił, czy też fatalnością losu nie był w stanie sobie zbudować. Naród, który w rozproszeniu wysiłkiem jednostek umiał zyskiwać wpływy na politykę krajów gorzko-gościnnych, a nawet na politykę świata, lecz wysiłki te, tak jak naród rozproszone, nie były w stanie odbudować Państwa Izraela, a wznoszone budowle, nim sięgnęły stropu, rozpadały się w gruz. Większa część trudu myśli i rąk narodu żydowskiego zbogaca od stuleci inne narody i inne państwa, a Państwo Izraela pozostaje ciągle ziemią obiecaną, sprawą wyobraźni mistyków i realistów, sprawą nieodgadnionej przyszłości, lecz nie teraźniejszości roku 1946.

Okresy silnych wpływów kulturalnych czy politycznych narodu żydowskiego w poszczególnych państwach zawsze miały charakter przejściowy, oparte były bowiem na rozproszonym wysiłku wybitnych jednostek, a nie na scalonej w jednym miejscu sile zorganizowanego państwowo narodu. W ostatecznym rozrachunku wysiłek Disraelego przeszedł na własność narodu angielskiego, poezja Heinego stała się własnością narodu niemieckiego, tak jak poezja Tuwima pozostanie zaklęta w języku polskim, narodowi zaś żydowskiemu ostaje się jedynie gorzka duma, podobna do tej, którą odczuwa Polak, gdy jadąc przez drewniany most pokrzepia się myślą, że w Ameryce Ralf Modrzejewski wybudował pierwsze żelazne mosty wiszące. I ileż to już lat temu!

Tymczasem to jest słabość. A w ludzkim słabym świecie każda słabość jest drażniąca, choć wzbudzająca litość.

Świat, jeśli już nie zabija słabych, to jednak z czasów pierwotnych zachował niechęć do słabych. Ludzie nie lubią nienormalności, więcej, ludzie nie lubią ludzi nieszczęśliwych czy ludzi upośledzonych przez los. Ulitować można się raz, współczuć trzeba, gdy zdarzy się nieszczęście, ale czynić to stale i wciąż brać wzgląd na człowieka ciągle nieszczęśliwego? To drażni, to odpycha, to w prymitywnych umysłach wzbudza lęk przed ściągnięciem na siebie nieszczęścia z nieszczęśliwego, to wreszcie stwarza niechęć człowieka normalnie żyjącego do

człowieka upośledzonego przez los, niechęć, która gdy obejmie określoną społeczność narodową, staje się najłagodniejszą formą antysemityzmu czy antypolonizmu, antyormianizmu.

Wiemy, że taka niechęć ludzka, na pozór zwyczajna i zrozumiała, gdy podsycona zostanie jakąś ideą sfanatyzowaną, przeradza się z łatwością w odrazę moralną, w nienawiść morderczą. I tu tkwi tragizm każdej ludzkiej fobii w wieku XX.

Potworne wypadki kieleckie zamordowania w lipcu 1946 roku czterdziestu Żydów ocalałych z pogromu hitlerowskiego są wstrząsającym dowodem, jak niechęć nie hamowana zagubioną w latach wojny moralnością chrześcijańską powoduje łatwość uwierzenia w najohydniejsze kłamstwo, co z kolei powoduje lawinę morderczej nienawiści.

Potęga ciemnoty? Nie! Potęga zohydzenia człowieczeństwa. W ponurym XX wieku, doprawdy w czasach pogardy, wypalona została do szczętu w milionach dusz ludzkich wiara w człowieka stworzonego na podobieństwo Boże. Napatrzywszy się człowieczych zbrodni poza granice wyobraźni, wyobraźnia człowieka gotowa jest natychmiast ujrzeć drugiego człowieka w najohydniejszej, zwierzęcej masce, jeśli tylko zwykła międzyludzka niechęć spotęgowana zostanie jakimś impulsem, zewnętrznym czy wewnętrznym, fałszywym czy prawdziwym, to obojętne. Ilość popełnionych zbrodni w świecie ugruntowała przekonanie, że każdy człowiek może być zbrodniarzem, a zatem każdego można zabić. Wystarczy wewnętrzne przekonanie, odraza moralna, nienawiść. Zabijać wolno za wszystko, nie tylko za zbrodnie i zdrady, ale i za narodowość odmienną, za inne wyznanie, za inne przekonania polityczne, za inne poglądy społecze, za słowa protestu i za słowa pochwały, za wszystko, co w duszy ludzkiej potrafi wywołać nienawiść, nie skrępowaną żadnym hamulcem moralnym, nienawiść pyszną, porównującą się do gniewu Bożego.

To jest dno: człowiek zohydzony.

A to, że w Polsce to zohydzenie trwa, jest najtragiczniejszą sprawą Polaków. Trwać ono będzie dopóty, dopóki w Polsce choćby w jednym umyśle gnić będzie przekonanie, że nie wyroki legalnych sądów, ale pojęty ponadludzko interes narodu czy interes państwa, czy interes kliki, czy zwycięstwo takiej czy innej idei pozwalają na samosądy. Samosądy przybiera się zawsze w patos samoobrony. Nie można jednak bronić się zbrodnią. To jest samobójstwo, samobójstwo najgorsze — dusz ludzkich.

Szukając autorytetu moralnego, któryby potrafił wstrząsnąć otępiającymi sumieniami, nie znalazłem żadnego, jak tylko jeden — Kościół. Polacy są narodem w olbrzymiej swej większości wierzącym. W makabrze wojny zwątpienie w sens tego świata skruszyło wiarę w Boga, a z kolei wiarę w człowieka. Bez odrodzenia prawd chrześcijańskich nie podołamy potędze zohydzonego człowieczeństwa. Racjonalne slogany choćby potępiały najostrzej i każdą zbrodnię nazywały zbrodnią, dotrą do umysłów, nie dotrą do dusz.

A tu rozlega się wołanie: Save Our Souls! Ratujcie Nasze Dusze! SOS!

W procesie kieleckim obnażone zostały stępiałe ludzkie dusze, które zatraciły kontakt z autorytetem moralnym, obojętnie jakim. Nawet milicjant, jak na szyderstwo, strażnik praw Rzeczypospolitej, podeptał interes państwa polskiego i poderwany tym samym kłamliwym impulsem co tłum, popełnił zbrodnię. W tym wszystkim mniejsze znaczenie posiada fakt, kto podburzał i w czyim to czynił interesie i w jakiej idei imieniu. Ważne natomiast jest to, że słowa zbrodnicze trafiły do dusz ludzkich i spowodowały zabijanie ludzi przez ludzi. Jeśli wystarczył nastrój kilkunastu godzin, a nawet kilku minut do zrealizowania się zbrodni, to tu nie starczą słowa potępienia ani wyroki sądów Rzeczypospolitej. Trzeba sięgnąć głębiej.

Pamiętacie drukowany przed wojną fragment szyderczego wiersza K. I. Gałczyńskiego:

Idzie faszysta, faszystę zabij!

Trach! Trach!

Idzie komunista i jego zabij!

Ach! Ach!

Rzeczywistości! Święta Mamo!

Dla Ciebie pająki zabijać

To to samo!

Ta rzeczywistość, w której zabijać ludzi czy pająki to to samo, trwa wciąż. Trwa dlatego, że każda zbrodnia znajduje jeśli nie wyraźną aprobatę, to wyraźną obojętność jakiejś grupy ludzi.

Jeśli zamordowany zostanie przyjaciel polityczny, wówczas oburzenie i gniew są szczere, bo strata kalkulującemu umysłowi bliska, podnieca otępiałe sumienie. Niech jednak zamordowany zostanie wróg polityczny, wówczas słowa potępienia mają dźwięk nieszczery, bo umysł kalkulujący nie widzi straty. A tam, gdzie o wartości człowieka, o jego życiu i śmierci, decyduje kalkulacja indywiduów czy grup ludzkich osądzających przydatność czy szkodliwość innych jednostek czy innych grup ludzkich, tam czai się pochwała zbrodni. W tym wspaniałym XX wieku oglądaliśmy już niejednokrotnie, jak odznaczano morderców krzyżami zasługi i jak na grobach zabójców nieznani czciciele składali kwiaty o barwach idei, której wyznawcą był zabójca.

Podstawą etyki chrześcijańskiej jest zakaz zabijania. Podstawą nowoczesnej etyki ludzkiej jest niczym nie ograniczone prawo samoobrony, tzn. prawo samosądu. W praktyce wystarcza cień podejrzenia, wyolbrzymiony przez wyobraźnię, aby jeden człowiek zabijał drugiego człowieka.

Chrześcijaństwo dawało ludziom wiarę w Boga i wiarę w człowieka. Współczesność dawała ludziom albo wiarę w określoną narodowość, a więc wiarę w Polaka, Niemca, Żyda, Rosjanina, Hiszpana, Francuza (a nie w człowieka!), albo wiarę w określoną dyktatorską ideę. Zwycięstwo egoistycznego narodu lub ukutej idei było celem samym w sobie, celem uświęcającym wszystkie środki. Wystarczyło dwóch pokoleń ludzkich na to, aby Europa zamieniła się w rumowisko, a w duszach Europejczyków zapanowała anarchia.

Nie ma zła dobrego i złego. Nie ma zabójstw słusznych i niesłusznych. Kto pochwala zbrodnię, hoduje gotowość popełnienia zbrodni we własnej duszy. I niech się nie tłumaczy później, że to krzyk prowokatora rozniecił w nim szaleństwo. Rozniecił? Tak! Ale rozniecił żar zbrodniczy, który przez lata tlił się świadomymi pochwałami zbrodni.

Anarchia w duszach ludzkich to anarchia w społecznościach ludzkich, to walka bez końca zionących wstrętem do siebie ludzi.

Przesada?

Sprawdźcie, ilu ludzi zginęło w Europie w ciągu 15 miesięcy od zakończenia wojny na skutek samosądów innych ludzi, a przekonacie się, że już nie będzie sposobu na policzenie tych myśli, które przebiegały przez umysły, iż za samosąd należy płacić samosądem. Rozrósł się mit samoobrony, mit samobójstwa.

W Polsce na skutek zbrodni niemieckiej przestał istnieć problem mniejszości żydowskiej. Większość ludzi, nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie, pogodziła się z tą najokrutniejszą zbrodnią w dziejach, pogodziła się tym samym amoralnym wzruszeniem ramion i piłatowym umyciem rąk jak naród niemiecki. Cudza tragedia długo nie wzrusza. Tam gdzie czyny ludzkie kwalifikuje trzeźwo kalkulujący umysł bez udziału sumienia, tam w impulsie szczerości wyrywa się nie słowo potępienia, lecz głos Niemców hamburskich oglądających film o zniszczeniu

Warszawy: „Zu wenig! Zu wenig!” (Za mało! Za mało!).

Ten okrzyk wywołał oburzenie. Tak, to prawda. Ale jest prawda bardziej ponura, że okrzyk taki wciąż czai się w duszach ludzkich bez względu na narodowość i nie specjalnie w odniesieniu do gruzów Warszawy, ale w odniesieniu do zbrodni równie potwornych.

Nie piszemy tu spraw Niemców ani spraw świata. Piszemy sprawy Polaków. Obchodzą nas Polacy, co z nimi, co w ich duszach i umysłach się dzieje. I tu zaczyna się ból. Zohydzenie człowieczeństwa zatruło i naród Polaków. Nieprawdą jest, że cały naród niemiecki krzyczy: „Za mało! Za mało!”. I kłamstwem jest, że naród polski myśli w sposób podobny. Sam fakt jednak, że możemy zestawić dwa okrzyki jednakowo cyniczne w Hamburgu i Kielcach, poraża przerażeniem. Okazuje się bowiem, że tam gdzie panoszyła się zbrodnia, czas tej zbrodni zatruć potrafi i napastnika, i obrońcę, mordercę i ofiarę, i nie wystarczy uratować życie, trzeba jeszcze ochłonąć z cudzej zbrodni i samemu sobie przywrócić moralną równowagę.

Zohydzenie człowieczeństwa postępowało w Polsce nie tylko drogą zbrodni niemieckich. Konspiracyjne samosądy między Polakami zwalczających się ugrupowań politycznych poczyniły spustoszenia niemałe, a przerzucone do Polski 1945 roku, wplątane w walki partyjne dały nam wśród różnych grup i indywiduów urazy moralnej odrazy, nienawiści zabójczej. Przypomnijmy, że w różnych umysłach zohydzony został człowiek, który nosił opaskę AL, i ten, który nosił opaskę AK, i ten człowiek, który miał legitymację partyjną PSL, ten, który należał do PPR. I człowiek, który nosił gwiazdę Syjonu, i człowiek, który nosił znak przynależności do narodu ukraińskiego. Człowiek, który nienawidząc zohydzał drugiego człowieka, miał w zanadrzu milion argumentów uzasadniających słuszność odrazy. Wystarczył stempel mózgu: faszysta, komunista, akowiec, alowiec, peperowiec, Żyd — aby zabić! Brakło natomiast stempla sumienia: człowiek, bliźni, brat — aby pozostawiać przy życiu.

Zbyt wiele było takich wypadków, aby je zbyć frazesem o bandytyzmie, który rodzi wojna.

W Polsce istnieją wszystkie rodzaje niechęci człowieka do człowieka. Istnieje więc antysemityzm i antykatolicyzm, anty- komunizm i antydemokratyzm, antyludowość i antyszlachectwo, a z rozróżnień takich „na nie” ułożyć by można listę długą i bardzo pouczającą. Źródłem niechęci jest najpierw własna słabość, a z kolei cudza odmienność. Z niechęci wyradzają się nienawiści, które ku przerażeniu ogółu stają się morderczymi. Czemu? Bo słaby moralnie jest człowiek w Polsce.

Jesteśmy po ciężkiej chorobie wyczerpani fizycznie i duchowo. Nie mogło być inaczej. Jesteśmy społeczeństwem ludzkim i nasza wytrzymałość miała też swoje granice.

Przystąpiliśmy do odbudowy fizycznej kraju. Musimy z tą samą zaciekłością przystąpić do odbudowy moralnej narodu.

Jerzy Andrzejewski w głęboko przeżytym studium o „Zagadnieniu polskiego antysemityzmu" pisze po stokroć słusznie, iż „przerasta ono swoją rozległością i doniosłością sam problem stosunku Polaków do Żydów, ponieważ jest jednym z aspektów stosunku człowieka do człowieka, stosunku do ludzkich wartości".

Oburza nas, że w świecie coraz mniejsze echo posiadają nasze urojone czy prawdziwe wartości i nasze ofiary niewspółmierne zwycięstwu. Oburzamy się, że świat łatwiej wspomaga i szanuje silnych, niż spieszy z pomocą słabym. Oburzamy się, że świat opiera się wciąż na bezwzględnych kanonach, iż silni mają tylko prawo do rządzenia siłą, słabi zaś do posłuszeństwa słabością.

Nie ma zła dobrego dla jednych, złego dla drugich. Jeśli przeciwstawiamy się antypolonizmowi w świecie, nie możemy dopuszczać do antysemityzmu w Polsce. Powstaje wtedy bowiem samobójcze zjawisko, kiedy w Polsce antysemityzm zmienia się w antypolonizm. Uderzamy odrazą moralną w drugiego człowieka i trafiamy w siebie w identyczny sposób, jak to uczynili Niemcy.

Wystarczy przebywać kilka miesięcy za granicą i przebijać się codziennie przez obcą niechęć do Polaków, aby pojąć, że wzrastający w świecie antypolonizm ma to samo źródło co antysemityzm: niechęć do ludzi słabych, chronicznie przez los upośledzonych, ludzi słabych rozpiętością między nadzieją jednostek a nędzą masy, ludzi żyjących w rozproszeniu ciągle walczących o swą ojczyznę a nigdy jej nie budujących na trwałe bezkłopocie świata. Dwa tysiące lat słabości narodu żydowskiego skomplikowało bardziej sprawę Żydów niż nam lat dwieście słabości ale podobieństwo niechęci jest zdumiewające. Stopień niechęci, tak jak w antysemityzmie, zależny jest wyłącznie od kultury niechętnego człowieka. Mamy więc antypolonizm zażenowany, podstępny, szczery, nienawistny, pogardliwy, bezwzględny. Stajemy się niepopularni jako naród i tak jak w narodzie żydowskim jednostkom tylko przyznaje się prawo do pozyskiwania sympatii.

Spotykałem na obczyźnie Polaków, którzy choć upokarzani niechęcią obcą, odrzucali stanowczo przygwożdżenie tej niechęci słowem „antypolonizm". Odczuwali słowo to jak policzek, bo przypominało im nagle aż nadto upokarzające słowo „antysemityzm". Czy z tego powodu należy zamykać oczy na fakty i nie należy nazywać rzeczy po imieniu? To, że boli? Mój ty Boże. Lepiej wiedzieć, co boli i szukać lekarstwa niż pojękiwać i popłakiwać nad chroniczną boleścią.

Narody żyjące normalnie nie lubią narodów, które fatalizmem swego losu mącą spokój, stwarzając dodatkowe kłopoty. Światu Polacy i Żydzi wydają się wiecznymi rewolucjonistami, którzy nie pogodzą się z żadnym, według świata, rozsądnym rozwiązaniem. Cóż stąd, że braliśmy udział we wszystkich walkach i rewolucjach o wolność na świecie? Ten sam udział mieli i Żydzi. Czy przysporzyło to im sympatii? Tyle co i nam. Zyskali oni, tak jak my, nic więcej ponad garście wzruszających słów wpisywanych do złotej księgi narodów. Kiedy Niemcy wymordowali miliony Żydów i miliony Polaków, świat również nie znalazł wiele więcej nad słowa szlachetne i wzruszające. Natomiast antysemityzm otrzymał za towarzysza antypolonizm i żyje nadal w swej podstawowej postaci niechęci do słabych, chronicznie upośledzonych przez los.

Wiemy, że naród żydowski z determinacją zrozumiałą aż nadto chce zbudować sobie wreszcie dom ojczysty w ziemi obiecanej i mobilizuje wszystkich ludzi swej krwi. Walka, która dziś w 1946 roku gorzeje w Palestynie, ma w sobie właśnie ogrom zdeterminowanej woli narodu, który wie, że musi przełamać wiekową słabość, jeśli chce pozostać sobą.

Z tą samą determinacją budują Polacy swoje państwo, lecz rozproszenie Polaków w świecie i rozbicie polityczne tak jak Żydom utrudniają prace i wzmagają niechęci wśród innych narodów.

O naszych skupiskach za granicą pisze się już dziś jako o gettach polskich, a nasze walki wewnętrzne notowane są z wyraźnym zniecierpliwieniem i znużeniem.

Przyjmując za naturalne źródło antysemityzmu i antypolo- nizmu niechęć narodów żyjących normalnie do narodów upośledzonych, musimy logicznie uznać antysemityzm w Polsce za absurd. Poza wspólnotą walki z hitleryzmem istnieje wspólnota słabości. Przy tym antysemityzm w Polsce wzmaga antypolonizm w świecie, bo niechęci dwóch Łazarzy do siebie świat nie jest w stanie pojąć. I słusznie.

Lecz byłoby błędem odrzucać antysemityzm dlatego tylko, że w świecie szkodzi on Polsce politycznie i kulturalnie w sposób karygodny. Antysemityzm musimy odrzucić, ponieważ jest on jednym z najniebezpieczniejszych, bo najłatwiejszych przejawów utrzymywania się w Polsce zohydzenia człowieczeństwa. A bez człowieka nie zbudujemy nic.

Słowo „Polak" nie wystarczy. Przed słowem „Polak" musi uzyskać treść najczystszą słowo człowiek.

Był czas, kiedy wierzono w świecie, że Ameryka jest dla Amerykanów, Niemcy dla Niemców, Francja dla Francuzów, Polska dla Polaków. Wiara ta legła w gruzach Europy.

Polskę budujemy dla Człowieka. A że tym człowiekiem w Polsce naturalnym biegiem rzeczy będzie przede wszystkim

Polak, to tłumaczy się w sposób jasny: że w Polsce strażnikiem praw człowieczych będzie naród polski, jak we Francji francuski, jak w Ameryce amerykański.

VII

Jak to samo widzę teraz po 40 latach od międzynarodowej Norymbergi i polskich Kielc? Oczywiście inaczej, bo wiele się przez te 40 lat zmieniło. Tak więc wyciągając wnioski z tego, co się w ciągu minionych lat stało, uważam, że:

1. Powstanie państwa Izrael musi być uznane przez Polaków za rzecz równie świętą jak odrodzenie państwa polskiego.

2. Odbudowa łączności polsko-żydowskiej zniszczonej w dużym stopniu w tragicznych latach wojny i latach powojennych rodzi się już na nowo jako naturalna przyjaźń młodych pokoleń Polaków i Żydów w Polsce i Izraelu, a także w naszych obu diasporach.

3. Wszystko inne co chce nas po staremu dzielić, jest już skazane na wygaśnięcie.

4. Świat idzie ku wielkiej integracji bogactwa wszystkich kultur. Wierzę w instynkt obu naszych narodów, że będziemy przyjaźnie w tym procesie współuczestniczyć.

Opracował: Aron Kohn - Hajfa, Izrael